UWAGA — ZASTĘPOWI!
UWAGA — HARCERZE!
UWAGA — CZYTELNICY!

Za trzy dni, 11 grudnia br. ukaże się specjalne wydanie „Świata Młodych".

Przeczytajcie w nim wszystko o kampanii „AZYMUT – POLSKA 80".

Nasze wydanie specjalne jest tak pomyślane, aby można było wywiesić je jako gazetkę ścienną w klasie, w świetlicy, harcówce.

Świat MŁODYCH

GAZETA HARCERSKA

Nr 98 (1986) 8 grudnia 1970 r. Cena 50 gr

Korespondencja własna z ZSRR

MIASTO Z LEGENDY

Gruziński król Wachtang Gorgasali był znakomitym łucznikiem. Podobno jego strzały nigdy nie chybiały celu. Jednakże sławę przyniósł mu... właśnie jeden nieudany strzał. A było to tak:

Pewnego razu władca polował w górach. Wtem z leśnych zarośli wybiegł na polankę piękny jeleń. Wachtang wycelował, strzała poszybowała jak wicher lecz nie zabiła jelenia, a tylko go zraniła. Zwierzę padło na ziemię, ale zaraz poderwało się na nogi i znikło w leśnej gęstwinie. I wtedy w miejscu, gdzie stał zraniony jeleń, król ujrzał bijące spod ziemi gorące źródło. Zdarzenie to tak bardzo wstrząsnęło władcą, iż postanowił założyć tu miasto. Nazwał je Tbilisi, co znaczy „Gorące miasto"...

Ciąg dalszy na str. 2–3

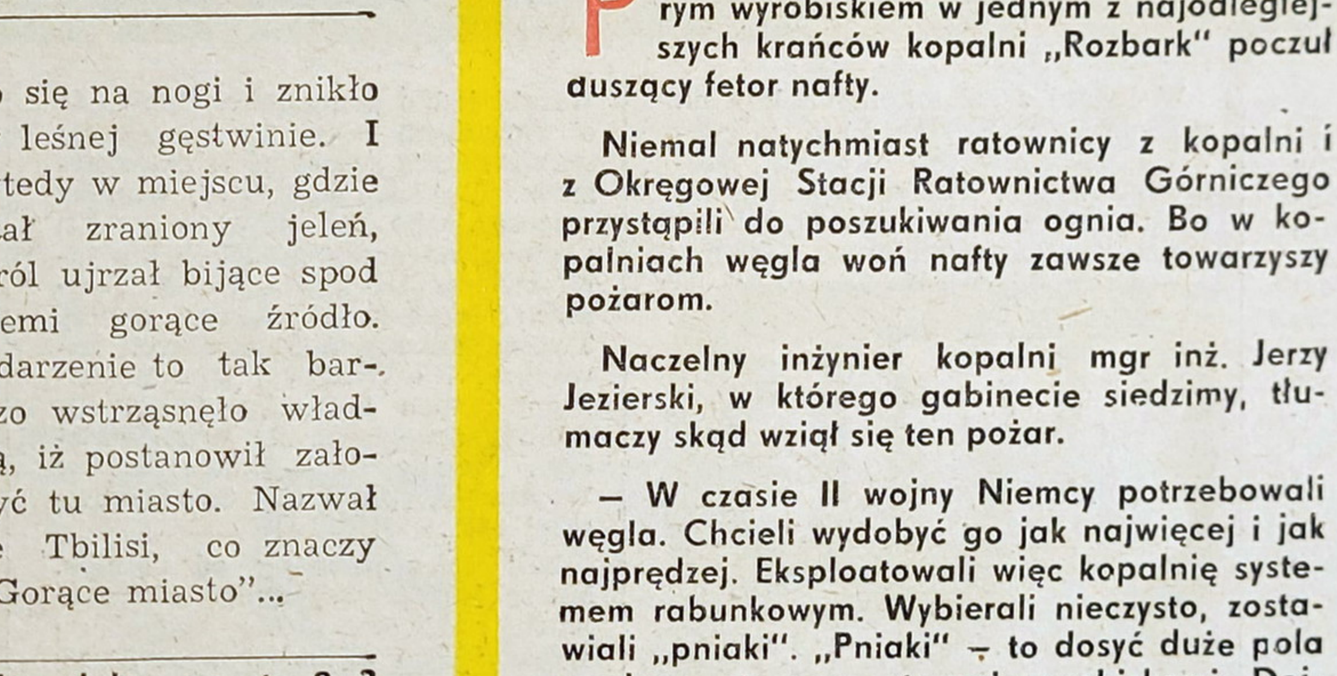

Oto pomnik założyciela Tbilisi — Wachtanga Gorgasali.

NA ROZBARKU

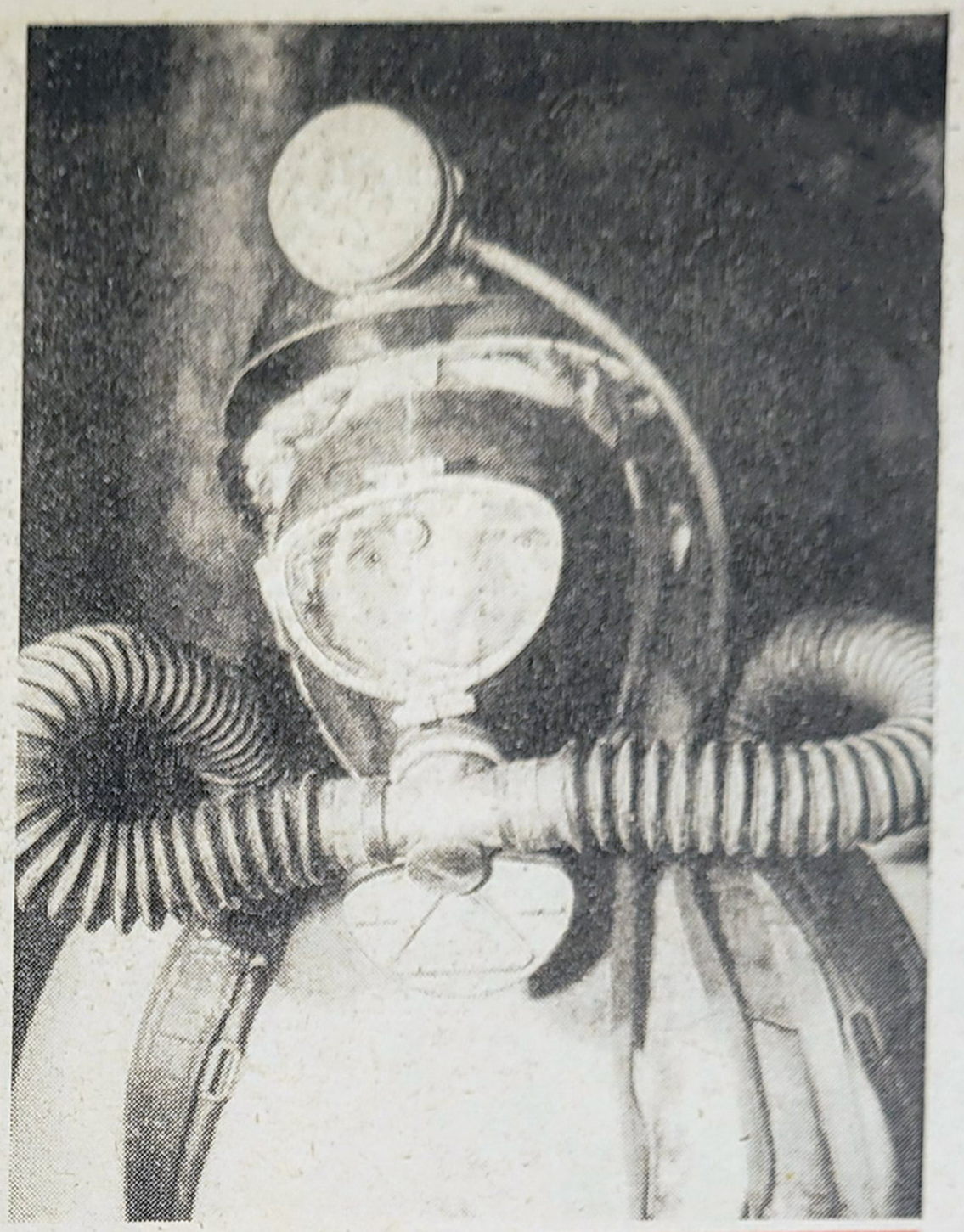

Wbrew pozorom, to zdjęcie nie przedstawia płetwonurka, a górnika-ratownika z kopalni „Rozbark" w Bytomiu.

PRZED kilkoma dniami górnik idący starym wyrobiskiem w jednym z najodleglejszych krańców kopalni „Rozbark" poczuł duszący fetor nafty.

Niemal natychmiast ratownicy z kopalni i z Okręgowej Stacji Ratownictwa Górniczego przystąpili do poszukiwania ognia. Bo w kopalniach węgla woń nafty zawsze towarzyszy pożarom.

Naczelny inżynier kopalni mgr inż. Jerzy Jezierski, w którego gabinecie siedzimy, tłumaczy skąd wziął się ten pożar.

— W czasie II wojny Niemcy potrzebowali węgla. Chcieli wydobyć go jak najwięcej i jak najprędzej. Eksploatowali więc kopalnię systemem rabunkowym. Wybierali nieczysto, zostawiali „pniaki". „Pniaki" — to dosyć duże pola węglowe otoczone starymi wyrobiskami. Dojścia do nich nie ma, bowiem wyrobiska zawalone są kamieniem.

Ciąg dalszy na str. 4–5

Z komputerem w... plecaku

Badania dziewiczych obszarów puszcz, pustyń czy lodowców coraz mniej przypominają romantyczne wyprawy z początków XIX wieku. Specjaliści amerykańscy opracowali elektroniczne urządzenie służące do określania pozycji pojedyńczego człowieka w każdych warunkach terenowych i atmosferycznych. Cały układ składający się z maleńkiego komputera (tzw. mózgu elektronicznego), anten przyczepionych do butów oraz jednostki pomiarowo-kontrolnej waży niecałe 9 kilogramów.

Jak działa to urządzenie? Otóż dwie anteny przyczepione do butów mierzą długość kroków podróżnika. Informacje o przebytym dystansie przekazywane są do komputera sprzężonego z kompasem, który oblicza z dokładnością do 3 procent aktualną pozycję wędrującego przez bezdroża. Sceptycy wyrażają jednak wątpliwości, czy dźwiganie 9-kilogramowego supernowoczesnego „drogowskazu" wytrzyma konkurencję ze starymi metodami polegającymi na określaniu własnej pozycji według gwiazd i ręcznej busoli. (b)

C. d. ze str. 1

Tak mówi piękna legenda o powstaniu stolicy Gruzji. Pomnik Wachtanga Gorgasali przedstawiający władcę na koniu stoi w centrum miasta na urwistym cyplu nad rzeką Kurą. Wydaje się jakby zastygła w granicie wyciągnięta ręka władcy pozdrawiała mieszkańców Tbilisi.

„Święta Góra" w Tbilisi

„Gorące miasto" leży pomiędzy górami, w ogromnym wąwozie o stosunkowo łagodnych zboczach. Przez środek tego wąwozu, a jednocześnie i miasta, przepływa niespokojna Kura, największa rzeka Gruzji. Od zachodu wznosi się nad Tbilisi grzbiet najwyższej góry Mtacmindy (727 metrów n.p.m.) W przekładzie nazwa ta oznacza „Świętą Górę". Właśnie dziś z Iraklim Lusaraszwili — moim opiekunem i przewodnikiem — mamy zamiar podziwiać miasto z jej szczytu.

Wybieramy się na „Świętą Górę" po południu. Ubrałem się lekko, założyłem wygodne buty, aby łatwiej sforsować zbocze.

Irakli spojrzał na mój ubiór z dziwnym uśmiechem, ale nic nie powiedział.

Z głównej arterii miasta, ulicy Rustaweli (takiej tbiliskiej Marszałkowskiej) skręcamy na lewo i po kilku minutach znajdujemy się w zupełnie innym mieście. Kręte, wąskie uliczki to wznoszą się stromo, to opadają gwałtownie w dół. Aż dziw bierze, w jaki sposób po tych niezwykłych stromiznach jeżdżą wozy osobowe, a nawet ciężarowe.

Wspinamy się coraz wyżej, domy tu coraz niższe, z charakterystycznymi balkonami zwisającymi nad uliczkami. Jesteśmy jeszcze w mieście, ja natomiast już porządnie czuję w nogach ten spacer na „Świętą Górę". Później przecież ulic nie będzie, a zostanie do pokonania kamieniste zbocze — myślę niewesoło. Irakli widocznie odgadł moją myśl, gdyż oznajmił, że za chwilę czeka mnie pierwsza miła niespodzianka.

MIASTO Z LEGENDĄ

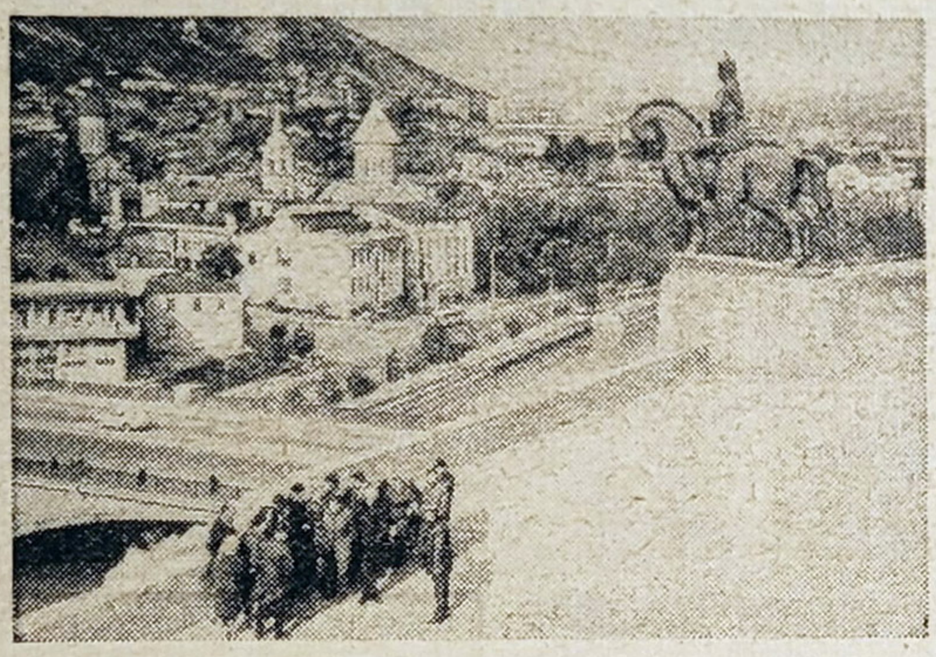

Widok na mosty spinające urwiste brzegi Kury i stare miasto.

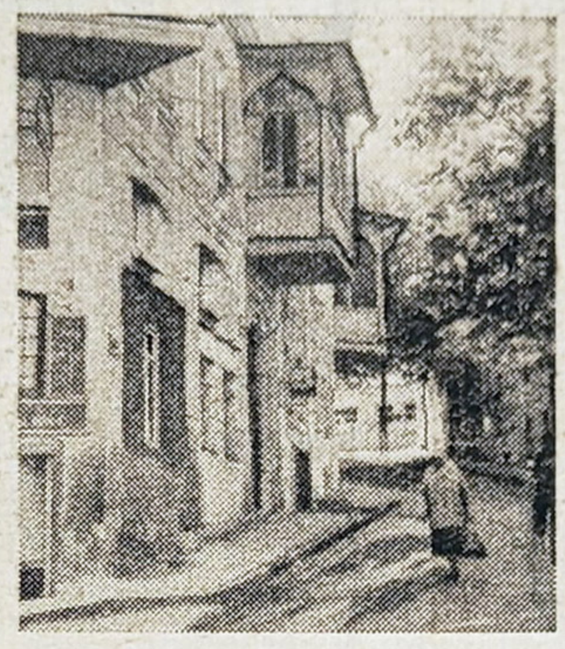

Kręte, strome uliczki starego miasta z charakterystyczną architekturą domów

Zabytkowa katedra sprzed 15 wieków jest ozdobą Tbilisi. W pobliżu jej stoi pomnik Wachtanga.

KIM BĘDĘ?

SZKOŁA Podstawowa nr 54 w Warszawie. Poranny apel. Andrzej Wierzbieniec, uczeń V klasy Technikum Chemicznego staje przed szeregiem uczniów. Kilka lat temu ukończył tę samą szkołę. Na razie apel jak apel, nic się nie dzieje, prowadzący omawia bieżące sprawy. Ale w chwilę później przedstawia Andrzeja. I wtedy zaczyna się „burza", apel zamienia się w głośną rozmowę. Padają pytania, jedno, drugie, trzecie...

— Czy lekcje są trudne? Ile osób wypada na miejsce, czy dużo wytrzymuje, kto rezygnuje z nauki w technikum?

Andrzej czuje, że jego młodsi koledzy boją się egzaminów. Rozumie ich, on też miał tremę.

Patrzy uważnie na szeregi dziewcząt i chłopców i odpowiada:

— Jeśli w VII klasie nie będziesz miał kłopotów z fizyką, chemią, matematyką, to nie masz się czego bać. Rozumiesz mnie? Ten z was, który dobrze się uczy, nie ma powodu do strachu.

— Widzisz — kontynuuje opowieść — w naszej szkole, choćbyś miał w programie 20 przedmiotów, wszystko zbiegnie się w jednym kierunku — podstawą są przedmioty ścisłe.

Kończy się apel. Jutro, za kilka dni, znowu ktoś z dawnych uczniów przyjdzie i opowie o swojej nowej szkole, o metodzie nauczania, wyjaśni, poradzi...

Chociaż nauczyciele też stale odpowiadają na podobne pytania, to ośmioklasiści wysoko sobie cenią spotkania z byłymi uczniami. Rozmawiają przecież jak bliscy koledzy, a że dzieli ich niewielka różnica wieku, to lepiej. Np. Andrzej kończy niedługo technikum i dla nich, którzy za kilka miesięcy staną przed komisją egzaminacyjną, jest prawdziwym autorytetem.

W jednej z sal szkolnych leżą na stołach książki. Nie mają kolorowych obrazków. Na stronach tytułowych wybite dużymi literami napisy: „Jaki wybrać zawód?", „Informator dla kandydatów do Zasadniczych Szkół Zawodowych", „Szkoły Odzieżowe", „Technikum Poligraficzne" i wiele innych. Pełno różnych broszurek, luźnych biuletynów...

O każdej porze dnia można tu przyjść i przeczytać, w jakich szkołach uczniowie zdobywają różne zawody. Na ścianie wisi ogromna mapa miasta Warszawy. Malarz zaznaczył ulicę Kordeckiego. Z tego punktu zielone i czerwone linie biegną w kierunku wszystkich szkół średnich. Zielony kolor to znak Zasadniczych Szkół Zawodowych, czerwony — Szkół Technicznych. Dopiero na mapie widać, ile jest różnych szkół i gdzie się one znajdują.

Lekcja wychowania plastycznego. Wstaje jedna z uczennic. Opowiada o warunkach przyjęcia do „swojej szkoły". Chce pracować w dziewiarstwie. W klasie jest cisza, wszyscy słuchają, dziś ona mówi o swoich planach, na następnej lekcji kto inny zwierzy się klasie. Na tych samych lekcjach uczniowie rysują. Tworzą albumy o konkretnych zawodach. Na tytułowej stronie jednego z nich kolorowy napis: Liceum Pedagogiczne dla Wychowawczyń Przedszkoli — mieści się w Warszawie, przy ul. Czerniakowskiej 128...

Mój notes pęcznieje od notatek. Muszę jeszcze wspomnieć o zebraniach rodziców, którzy organizują wycieczki do zakładów pracy, wypożyczają filmy oświatowe, przychodzą z własnymi dziećmi na wspólne spotkania, by w szerszym gronie posłuchać o różnych możliwościach wyboru zawodu. Uważnie słuchają rad lekarza, który ma tutaj głos decydujący.

Myliłby się ten, kto sądzi, że tym problemem interesują się tylko uczniowie klas starszych. Tu, w Szkole Podstawowej nr 54, od najmłodszych lat dzieci są przygotowywane do podjęcia decyzji o swojej przyszłości.

Tatuś Ewy z I klasy jest spawaczem. Ewa nie umie jeszcze pisać, ale tatuś przychodzi do szkoły i mówi o swojej pracy. I tak kolejno, od klasy do klasy, uczniowie poznają pracę swoich rodziców. Z roku na rok narasta wiedza. Dzięki temu później nie przeżywają rozterek. Wiedzą, gdzie jest ich miejsce, w którym zawodzie będą potrzebni, gdzie znajdą satysfakcję i zadowolenie. Wybierają świadomie.

Kierowniczka szkoły, pani Jadwiga Osiecka, mówi o sobie, że zbiera „szpargały". Wszystko jest ważne, każda notatka prasowa, biuletyn, zawiadomienie...

Przeglądam gromadzone od lat wycinki. Są w nich i nasze artykuły — „O chłopcach z Sosnowca" — przyszłych górnikach i wiele, wiele innych. Te „starocie" pomagają uczniom spojrzeć otwartymi oczami na świat ludzi dorosłych.

*

Wychodzę ze szkoły. Ulicą pędzą samochody. W pobliskiej fabryce pracują ludzie. I wtedy dochodzę do wniosku, że w każdej szkole można właśnie tak jak w tej przygotowywać się od najmłodszych lat do właściwego wyboru zawodu. To wcale nie trudno, trzeba tylko dorośleć i poważniej spojrzeć na świat, trzeba zrozumieć, że każdy musi znaleźć swoje prawdziwe miejsce w życiu.

ROMA JABŁOŃSKA

WAŻNE DLA MŁODYCH ARCHEOLOGÓW

Koło Naukowe Studentów Archeologii uprzejmie zawiadamia, iż w jego ramach działa Korespondencyjne Koło Młodych Archeologów, skupiające w swych szeregach młodzież interesującą się archeologią i pradziejami.

Uprzejmie prosimy o poinformowanie swoich czytelników o możliwości zapisania się w poczet członków Koła.

Jedyne warunki to: 1) interesowanie się archeologią i pradziejami, 2) ukończone 10 lat.

Nasz adres: **Korespondencyjne Koło Młodych Archeologów, Poznań, ul. Marchlewskiego 124/126, przy Katedrze Archeologii UAM.**

Życząc dalszej owocnej działalności

Wiceprzewodniczący — **BOGUSŁAW WIERZBICKI**
Kurator KNS-Arch — **prof. dr hab. JAN ZAK**
Sekretarz — **GRAŻYNA SZALATY**

I rzeczywiście, za kilka minut kupujemy bilety na naziemną kolejkę linową. Gdy wreszcie usiedliśmy wygodnie w wagoniku, zmęczenie od razu gdzieś prysło. Jedziemy powoli pod górę, w dole zostaje miasto, dachy domów mienią się w słońcu kolorową mozaiką. Piękny, bajkowy widok.

W połowie zbocza wysiadamy, tu czeka mnie druga niespodzianka. Oto gdy schodzimy z peronu oczom ukazuje się piękna, samotnie stojąca katedra przycupnięta do skał. Wnętrze zamknięte. Zwiedzamy wokół niewielki cmentarz-panteon ludzi wielkich — pisarzy, artystów, malarzy, władców, tych, którzy swym życiem zasłużyli się Gruzji.

Gdy wjeżdżamy na szczyt „Świętej Góry", jest już wieczór. Tbilisi płonie w dole tysiącami świateł. Jak okiem sięgnąć — widać jedynie morze ogni ciągnących się w wąwozie szerokim pasem i ginących gdzieś na horyzoncie. Tego urzekającego widoku nigdy nie można zapomnieć.

Drogę powrotną odbywamy inną trasą w wagoniku wiszącej kolei linowej, takiej samej, jaka kursuje u nas w Tatrach na Kasprowy Wierch. A ja się martwiłem, że będę musiał zdobywać „Świętą Górę" na piechotę...

Miecz dla wrogów, wino dla przyjaciół

Poeta radziecki Jewtuszenko powiedział kiedyś, że uroku i piękna Tbilisi nie można oddać słowami. To miasto trzeba zobaczyć. Niemal każda ulica ma swoje własne oblicze. Ulica winna — z winiarniami w podziemiach. Ulica srebrna, na której dawniej mieszkali wyłącznie artyści rzemieślnicy wyrabiający z metali różne arcydzieła sztuki. Ulica kowali, ba, nawet ulica samych tylko łaźni.

Ten urok miasta, w którym splatała się kultura Europy i Azji można jeszcze odnaleźć jedynie w starej części miasta. Dzisiejsze Tbilisi jest niemal milionową nowoczesną stolicą Gruzińskiej Republiki. Jego mieszkańcy stanowią chyba największą mozaikę. Obok Gruzinów można tu spotkać Ormian, Rosjan, Ukraińców, Turków, Arabów, a nawet Polaków. Podobno mieszka tu ponad 50 różnych narodowości.

Gruzini nie bez racji dumni są ze swej stolicy. W Tbiliskim Uniwersytecie i w 11 innych wyższych uczelniach kształci się 30 tysięcy studentów! Gruzja nie darmo zajmuje jedno z pierwszych miejsc w świecie jeśli chodzi o ilość obywateli z wyższym wykształceniem na 1000 mieszkańców. W Tbilisi znajduje się 113 instytutów naukowo-badawczych, dziesiątki fabryk, których wyroby wędrują do 50 krajów świata. Tbilisi, jedno z kilku wielkich miast Związku Radzieckiego, posiada również nowoczesne metro.

„Gorące miasto" wyrosło z legendy w ciągu swej 15-wiecznej historii aż 40 razy było niszczone przez wrogów i za każdym razem podnosiło się z popiołów. Tę burzliwą przeszłość symbolizuje ogromny pomnik Matki-Gruzji. W jednej ręce trzyma czarkę, w drugiej miecz. Czarka z winem — dla przyjaciół, miecz — dla wrogów. W symbolu tym przejawia się również narodowy charakter Gruzinów.

Tekst i zdjęcia:
ST. BOROWIECKI

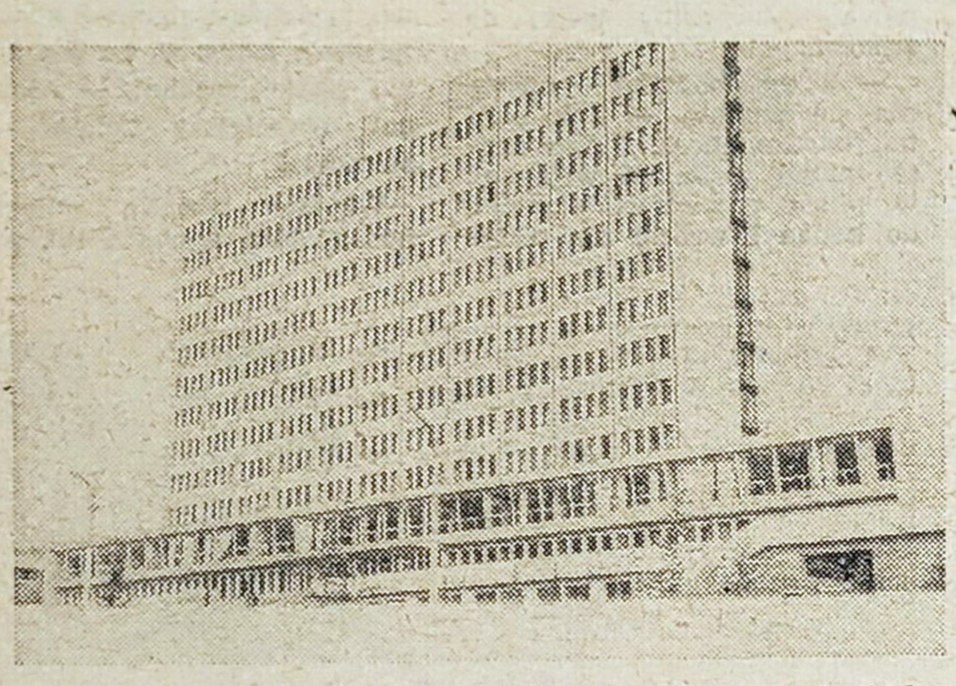

Daleko od centrum miasta buduje się nowy ośrodek akademicki. Na zdjęciu nowoczesny gmach uniwersytetu.

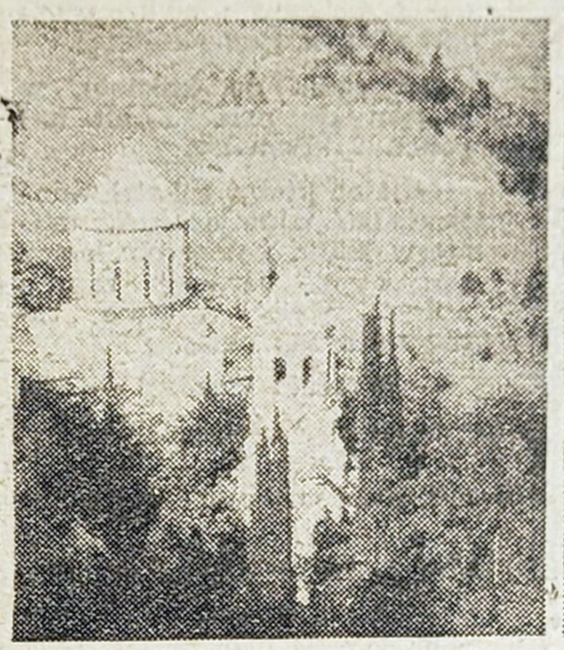

Obok kolejki linowej na zboczu „Świętej Góry" wznosi się panteon.

W ciągu wieków wody Kury wyżłobiły w skałach głębokie koryto. Na szczycie pionowej ściany stoją malownicze domki.

KW

Dziś na ten temat wypowiadają się uczennice i uczniowie klas ósmych ze Szkoły Podstawowej Nr 183 w Warszawie.

TRZEBA BYĆ SOBĄ

Moja wypowiedź będzie szczera. Będzie, ot taka sobie, od serca.

Moim zdaniem w życiu trzeba sobie obrać jakiś cel. Jaki? Dla mnie najważniejszą rzeczą jest zdobycie określonej pozycji, stanowiska, szacunku i zaufania.

Aby tego dokonać należy uwierzyć w siebie, w życie i w świat. Trzeba być sobą, nie pajacować, nie udziwniać, wszystko przyjmować takim jakim jest.

Czy mój stosunek do życia jest właśnie taki? Trudno powiedzieć. Raczej nie. Dlaczego? A chociażby dlatego, że życie nie może być na każdym kroku idealne.

Gdyby mnie zapytano w tej chwili do czego dążę? Odpowiedziałabym: chcę zrobić w klasie coś, co pomogłoby nam w zgraniu i w wykreśleniu z naszego życia jednej ważnej sprawy: obłudy. Bo jest to chyba najgorsze, co może być. Obłuda w stosunkach międzyludzkich jest okropna. Ciągle nas prześladuje. Zawsze utrudnia nam realizowanie naszych dążeń. Przez nią właśnie musimy pajacować.

Uczennica

NA CZYM POLEGA SZCZĘŚCIE?

Najbardziej podobały mi się wypowiedzi Krzysztofa z Poznania i Marty z Krakowa. Przecież kino i pieniądze, to w sumie dobra rozrywka, a życie każdego człowieka powinno być wesołe. Takie usposobienie może się wydawać zbyt płytkie, ale myślę, że można z nim zostać szczęśliwym.

Magilla

DO czego DĄŻYMY?

NIE PALĘ I NIE PIJĘ

Mam sporo kolegów, a zwłaszcza takich, których uważają za chuliganów. Palą oni papierosy, a nawet piją wino.

Ja, chociaż często się z nimi spotykam, nie palę papierosów i nie piję wina. Kiedy mnie częstują, po prostu odmawiam. Dążę do tego, żeby przez okres dzielący mnie od pełnoletności nie zapalić ani jednego papierosa i nie wypić ani kieliszka wina. Koledzy uważają mnie za „lalusia", dlatego że wiedzą, iż nie palę i nie piję.

Cekin

LUBIĘ KOLEŻANKĘ I MOTOROWER

Wydaje mi się, że przeżywamy obecnie taki okres, kiedy sami nie wiemy czego chcemy. Jedni chcieliby mieć dużo pieniędzy, inni samochód.

Ja jako 14-letni chłopiec chciałbym, żeby ludzie stwarzali coraz lepszy świat, by mogli czuć się coraz szczęśliwsi. Ja byłbym szczę-

śliwy, gdybym miał motorower, na którym mógłbym jeździć cały dzień. Ale nie tylko. Mam koleżankę, którą bardzo lubię i chciałbym z nią być zawsze.

Cezar

CZYM SIĘ KIEROWAĆ PRZY WYBORZE ZAWODU?

Nie zgadzam się z tym, że najbardziej istotne są pieniądze. Naturalnie, są one też ważne, ale nie aż tak. W naszej klasie są np. tacy, którzy wybierają zawód, bo wykonując go będą dużo zarabiać, a jednocześnie nie bardzo lubią wybrane zajęcie.

Jola

CHCĘ ROZMAWIAĆ Z CAŁYM ŚWIATEM

W przyszłości chciałbym być radioamatorem - krótkofalowcem. Wszystkie popołudnia spędzałbym przy aparacie krótkofalowym i wywoływałbym stacje całego świata. W ten sposób mógłbym nawiązać łączność z innymi krótkofalowcami ze wszystkich kontynentów.

Zajęcie to bardzo mnie interesuje, gdyż ta właśnie dziedzina ma ogromną przyszłość. Obecnie dopiero się rozwija, a ja dążyłbym do tego, by ją ulepszyć. W przyszłości, być może, znalazłbym się w czołówce najlepszych krótkofalowców.

Czapla

MAMY SWOJE IDEAŁY

Gosia uważa, że teraźniejsza młodzież jest zdemoralizowana i rozwydrzona. Nie zgadzam się z tym. Sądzę, że Gosia ocenia nas powierzchownie. Pozory często mylą. Chłopcy ubierający się kolorowo, noszący długie włosy, uwielbiający blues, beat, pop-art nie muszą być rozwydrzeni. Są oni pod wpływem nowoczesnej muzyki i sztuki, ale ponadto są bardzo inteligentni. Naprawdę można z nimi porozmawiać na wszystkie tematy.

Uważam, że jesteśmy młodzieżą romantyczną i uczuciową, tylko bardzo nie lubimy tego okazywać.

Dorośli uważają taki sposób bycia za demoralizujący zapominając jednocześnie, że byli tacy sami.

Jacek

Klub Nastolatków oczekuje na dalsze wypowiedzi. Na kopercie piszcie: „DO CZEGO DĄŻYMY"?

Oprac. B. SKÓRSKA

Ci dwaj górnicy-ratownicy przepracowali kilkanaście minut w ciasnej parnej norze i wracają do bazy, by odpocząć.

Na ROZBARKU

Ciąg dalszy ze str. 1

Kamień układa się nieszczelnie, przepuszcza tlen. Tam, gdzie się wybieracie, pali się najprawdopodobniej takie właśnie niewybrane pole.

Naczelny podnosi słuchawkę telefonu, po chwili przychodzą do nás dwaj inżynierowie — Józef Kamiński i Zbigniew Pałasz. Pan Kamiński pokazuje nam plan kopalni, prowadzi do przebieralni i do Okręgowej Stacji sąsiadującej z kopalnią. Z inżynierem Pałaszem spotykamy się na dole.

W GŁĘBI SZTOLNI

Szybem „Lompa" zjeżdżamy z zastępem pana Luksa Gintera, doświadczonego ratownika. Przewodzi nam zastępowy ratowników z „Rozbarka", pan Henryk Rataj.

Od szybu do oddziału, w którym się pali, dzieli nas ponad 2 kilometry.

Mijając którąś z kolei wentylacyjną tamę czujemy najpierw lekki, potem nasilający się coraz bardziej zapach nafty... Wtedy właśnie zatrzymuje nas okrzyk:

— Wracać! Wracać! — Taki rozkaz wydał inżynier Pałasz. Zastęp z „Okręgowej" ma transportować metalowe stemple z chodnika, który ulegnie likwidacji do miejsca, skąd pójdą one na nowe wyrobisko.

Autorka reportażu przeprowadza wywiad w głębi ziemi. Lampką przyświeca zastępowy kopalnianego zastępu ratowniczego, pan Henryk Rataj. Pan Henryk ratownikiem jest już 18 lat.

— No i co — zwracam się pełna goryczy do pana Gintera — na dół puścili, ale tam, gdzie najciekawiej, nie wolno...

— Zaraz tam panią zaprowadzę — obiecuje zastępowy. — Trzeba tylko chwilę odpocząć.

PIEKIELNA NORA

Baza to miejsce w chodniku, gdzie jest telefon, dopływ wody i... świeżego powietrza. Dalibóg, tego ostatniego wcale tu nie czuję. W gardło wciągam coś, co jest gęste, gorące i cuchnące jak brudna, umaczana w nafcie szmata. I mokre. Notes, który wyciągam, już po chwili wilgotnieje. Obiektyw aparatu — Kajtek ma właśnie zrobić zdjęcie — zaparował. Pracują tu dwa zastępy ratownicze kopalni: pana Czesława Neumana i pana Henryka Rataja — naszego przewodnika.

Ratownicy szukając dojścia do ognia wydrążyli już w skalistej ścianie norę o długości 7 metrów. Zmieniają się co kilkanaście minut — dłużej nikt nie wytrzyma. Akcją kieruje zmianowy sztygar tego oddziału, pan Henryk Kacy. On też przejmuje nad nami opiekę po odejściu pana Gintera.

— Pali się chyba w ścianie zawałowej — tłumaczy sztygar — o, właśnie drążymy tu chodnik w stronę zawału. Jak się dodrążymy, puścimy rurami podsadzkę płynną, żeby ogień zamulić... Taki ogień może się tlić kilkadziesiąt lat, nie zamieniając się w wielki pożar, jeśli nie ma dopływu tlenu...

— Ech, ty dolo. Ogień tuż za ścianą. Dzieli mnie od niego zaledwie parę metrów, a ja co... na głowie stanę, a wlezę przecież w tę norę — postanawiam.

— Szkoda, że nie ma tu inżyniera Pałasza — mówię do sztygara, kiedy już dobrze sprawdziłam, czy aby nie migocze gdzieś w głębi chodnika światło lampki. — On na pewno pozwoliłby wejść do środka...

— W ten chodnik? — upewnia się sztygar. — Jak pani tak bardzo chce... Tylko proszę przed wejściem wciągnąć w płuca powietrze, przebiec do końca i wrócić nie oddychając. ...I niech pani poświeci sobie w górę!... — słyszę wołanie sztygara już za sobą. Bo nie czekając robię wdech i obijając się o stemple biegnę, jeżeli w tej ciasnocie można w ogóle biec, ile sił. Siedem metrów, a tak daleko... Czuję, że za moment rozsadzi mi płuca. Już koniec. Przysiadam, świecę lampką. Dalej nora pnie się do góry. — Jak oni tam włażą? Zamiast stopni poprzeczne stemple... Na moment dotykam dłonią bardzo gorącej ściany. Wydech i z powrotem... a więc tak to wygląda... Piekielna nora. Parno i duszno. Ściany przed kuciem trzeba zlewać wodą, bo tu każda iskra stanowi niebezpieczeństwo. Czarna robota.

— Przy akcjach tak zwanych „nieciekawych", o których potem nie pisze prasa, najwięcej musimy się napracować — powiedział kiedyś jeden z ratowników.

Z tego co wiem ratownik nigdy nie ma lekkiej pracy. Ci tutaj pracują jak w parowej, czarnej, cuchnącej łaźni; zastęp pana Gintera dźwiga stemple, z których każdy waży ponad 90 kilogramów...

BYŁ TU RAZ SKARBNIK

Może sto metrów dalej, za naszą bazą, trwa normalna górnicza praca. Górnik, tak zwany „rabunkarz" usuwa stemple na wybranym wyrobisku, specjalnie powoduje zawał. Właśnie stamtąd rozlega się donośny głos nadsztygara Józefa Damskiego:

— Zostaw „chopie" ten stempel, bo cię przysypie!

Widocznie górnik coś odpowiedział, może wymienił cenę, metalowy stempel kosztuje około 2 tys. zł, bo oto znowu słyszę rozkaz: — zostaw go! Ważniejszy „chop" niż stempel...

Wkrótce wysoka sylwetka nadsztygara wyrasta tuż przy nas. A że poruszyłam właśnie arcyciekawy temat „Skarbnika", nadsztygar włącza się do rozmowy.

— Miałem takiego u siebie, co go widział. W tej kopalni. Byłem jeszcze sztygarem... posyłam go kiedyś na chodnik wentylacyjny, żeby tam coś zrobił, a ten wraca biegiem po kilku minutach, ręce mu się trzęsą i biały jest jak płótno.

— Skarbnik! — krzyczy. — Tam! Z kopytami na mnie leciał! Z hukiem, trzaskiem! Z ogniem!

— Chodź ze mną, pokaż — proszę.

Siłą go niemal dociągnąłem do tamy wentylacyjnej. Dalej — ani kroku. Wszedłem sam. I rzeczywiście nic nie zobaczyłem. Ten górnik pracował jeszcze ze 2 lata na Rozbarku, nigdy jednak nie wszedł w ten chodnik.

Pyta pani co to mogło być? Najprawdopodobniej zebrał się w chodniku język metanu. Gaz się zapalił kiedy górnik otwierał tamę. Prąd powietrza porwał palący się jęzor i uniósł...

Wracamy do naszego zastępu. Ratownicy ciągle noszą stemple. Ja również znajduję godziwe zajęcie. W jednym z chodników, w podstawiony pod kawałek blachy klosz od lampy — zbiera się woda. Co chwila wlewam ją w plastykową butelkę i przynoszę zastępowi. Smakuje jak morska woda z domieszką oczyszczanej sody. Nie ma jednak nic lepszego, więc pijemy ją wszyscy i bardzo chwalimy. Jaką drogę przeszła nim spłynęła z czarnej ściany? Zanim klosz napełni się wodą gaszę lampkę. Natychmiast ogarnia mnie idealna ciemność. Krople miarowo odmierzają czas. O kilka chodników dalej czas liczy się na sekundy i na ich ułamki. Te skały tworzyły się miliony lat... Za kilka tygodni podsadzka płynna wypełni chodnik i nikt nigdy tu nie dotrze. Czarne okruchy, które kiedyś były lasem, nigdy nie ujrzą światła dziennego.

*

Dochodzi dziewiętnasta, kiedy przybiega zdenerwowany inżynier Pałasz.

— Kończyć stemple! Do rur! Zaraz będziemy mulić. Tam się już dym wydobywa...

My „tam" już oczywiście nie pójdziemy. Stężenie tlenku węgla przekroczyło dopuszczalną granicę.

WIESŁAWA MROCZEK
Foto: Kajetan Adamowski

Do kopalni „Rozbark" zjechaliśmy z zastępem ratowniczym z Okręgowej Stacji Ratownictwa Górniczego w składzie: zastępowy — Luks Ginter, Kazimierz Matoga, Alfred Nowak, Franciszek Spyrka i Jan Barylak. Zastępowy stoi właśnie w drzwiach samochodu. Pierwszy z prawej: nasz przewodnik po kopalni — pan Henryk Rataj.

Kartka z najdawniejszej historii

SALAMINA

GDY stoję na marmurowych schodach monumentalnych Propylei Akropolu Ateńskiego, wzrok mój kieruje się na zachód. Oto tam, w dali, połyskuje w słońcu morze, a na nim ciężko osiadła wyspa znaczona trzema wielkimi garbami. To Salamina. Zamyka ona jakby klinem Zatokę Sarońską, mając od zachodu wybrzeża Peloponezu, od wschodu zaś Attykę.

W roku 480 p.n.e., władca perski, król królów, Kserkses, na czele ogromnej armii wyruszył na zachód, by raz na zawsze ujarzmić niezależnych i buntowniczych Greków i dokończyć nieudanego dzieła swego poprzednika. W cieśninie Dardanele zatrzymał najeźdźców potężny sztorm, nie pozwalając na przeprawę. Kserkses wydelegował dziesięć tysięcy swych wojowników uzbrojonych w kije, aby wychłostali morze, które ośmieliło się buntować przeciwko władcy. Wielka armia okrążając Morze Egejskie posuwała się wzdłuż jego północnych brzegów, niszcząc po drodze kraje, zostawiając trupy i zgliszcza.

W Termopilach zastąpiły Persom drogę oddziały sprzymierzonych Hellenów, pod dowództwem króla Sparty, Leonidasa. Walcząc bohatersko odpierali Spartanie ataki Persów, lecz wskutek zdrady i olbrzymiej przewagi wroga polegli co do jednego. Zdobyta i splądrowana Attyka dyszała ostatkiem sił.

Lecz mądry i mężny przywódca ludu ateńskiego Temistokles nie załamał rąk. Ludność Aten przeniósł na wyspy, głównie na Salaminę, i na czele wielkiej floty okrętów wojennych czekał na wroga. Sprzymierzone państwa greckie nie chciały zgodzić się z planem wodza ateńskiego, upierając się przy bezpośredniej obronie Peloponezu, lecz Temistokles stosując świetny podstęp, zmusił króla perskiego do walki u wybrzeży Salaminy.

Wyspa Salamina. W tej cieśninę nastąpił pogrom Persów.

Król perski Kserkses z jego imieniem wyrażonym w piśmie klinowym.

O świcie zaczęła się wiekopomna bitwa. Król królów siedząc na złocistym tronie, otoczony znakomitymi wodzami, obserwował przebieg zmagań. Okręty greckie, tzw. triery, ustawione w zwarte półkole, gwałtownie zaatakowały flotę wroga. Mniejsze i zwrotniejsze od perskich, zręcznymi manewrami unikały ciosów, zatapiając okręty perskie wraz z załogami. Nim dzień się skończył, flota perska przestała istnieć. Ocalałe jednostki broniąc się uchodziły z cieśniny w popłochu.

Kserkses nie czekał na koniec walki. Przerażony klęską opuścił tron i uciekł na czele niedobitków do Azji Mniejszej.

Grecja ocalała. Sławna bitwa stała się punktem zwrotnym w dziejach nie tylko Hellady, ale całej historii i rozwoju kultury europejskiej, a imię Temistoklesa powtarzają z czcią pokolenia.

Tekst i rysunki:

MIECZYSŁAW KOŚCIELNIAK

MOI DRODZY!

Ciągle jeszcze napływają do mnie listy z krótkimi dialogami, ośmieszającymi pewne błędy językowe, wstrzymam się więc na razie z rozstrzygnięciem konkursu. Dziś odpowiem na kilka kolejnych pytań.

Ewa P. z Łodzi pisze: **Jak to jest z zagranicą? Kiedy pisze się to słowo razem, a kiedy osobno?**

1) Wyraz **zagranica** piszemy zawsze razem, a używa się go dla oznaczenia wszystkich obcych krajów. Innymi słowy: **zagranica** to to, co leży poza granicami Polski. Za przykład niech posłuży nazwa organizacji: **Komitet Współpracy z Zagranicą.**

2) Jeśli ktoś wybiera się **w** podróż, albo wrócił **z** zagranicznej wycieczki, to musi napisać: pojadę **za granicę** byłem **za granicą** (osobno).

3) Ale to jeszcze nie koniec Twoich kłopotów, Ewo! Bo czy wiesz, kiedy pisać: **zza granicy**, a kiedy **z zagranicy?** Znajdziemy i na to sposób, trzeba tylko chwilę pomyśleć. Otóż jeśli mowa o obcych krajach, to piszemy: wczoraj wróciłem **z zagranicy.** Jeśli jednak myślimy o linii granicznej, to napiszemy: **zza granicy** padł strzał. Jasne? Jeśli niezupełnie, to przyjrzyj się jeszcze raz:

zagranica — obce kraje
za granicą — byłem **za granicę** — wyjeżdżam
zza granicy — padł strzał
z zagranicy — wróciłem (z obcych krajów).

Na koniec przypominam, że przymiotnik **zagraniczny** pisze się zawsze razem.

A oto drugi list: **Kochana Kropeczko! Jestem w kropce. Proszę o szybką odpowiedź. Chcę napisać list do Maryli Rodowicz. Ale po pierwsze: nie mam jej adresu, po drugie: nie wiem, jak list zatytułować. Czy: Pani Marylu!, czy: Pani Marylo!** — Z. z Chotyłowa.

Czy przypominacie sobie wiersz Adama Mickiewicza pt. „Kurhanek Maryli"? Jeśli ktoś ma wątpliwości, niech zajrzy do zbiorku poezji wieszcza, a przekona się, że należy zwracać **się do p. Rodowicz: Pani Marylo!** To zresztą zupełnie regularna końcówka, bo wszystkie rzeczowniki żeńskie zakończone na — a mają w wołaczu końcówkę — o. Wyjątek stanowią zdrobnienia. Na przykład: Zosiu! babciu! mamusiu! ciociu! Końcówki tej używamy pod wpływem imion męskich zdrobniałych, takich jak: Staś — Stasiu! Władzio — Władziu!

Pamiętajcie jednak, że rzeczowniki pieszczotliwe, które przed końcówką — a mają spółgłoskę twardą, kończą się normalnie na — o. (Marylko!)

Inaczej sprawy się mają, gdy w grę wchodzą rzeczowniki żeńskie nie zakończone na -a. Otrzymują one w wołaczu -i albo -y. Oto przykłady:

gospodyni — gospodyni!
brew — brwi!
łódź — łodzi!
noc — nocy!

A teraz, kiedy wiadomo już, jak zwracać się do ulubionej piosenkarki, kolej na podanie jej adresu: Maryla Rodowicz, Polska Federacja Jazzowa, Warszawa, ul. Nowogrodzka 49.

Żegnam Was i tuszę, iż nie zostanę w najbliższej przyszłości zasypana lawiną listów z prośbą o adresy innych piosenkarzy. To nie moja specjalność.

Wasza mgr KROPECZKA

Morze Śródziemne „kurczy się"

Ostatnie prace geologów dowodzą zmniejszania się powierzchni mórz i oceanów na kuli ziemskiej.

Przeprowadzone pomiary wykazują, że np. Morze Śródziemne „kurczy się", tzn. zmniejsza się przestrzeń wód między Europą i Afryką, a kontynenty te zbliżają się do siebie.

Podobne procesy stwierdzono w basenie Oceanu Atlantyckiego.

Istnieje teoria utrzymująca, że przed około 130 mln lat Afryka i Europa oddzieliły się od siebie, a obecnie obserwuje się proces odwrotny.

Zjawiska te uwarunkowane są ruchami skorupy ziemskiej, zmianami prądów oceanicznych i innymi skomplikowanymi procesami geologicznymi.

Telewizor na rękę

W Japonii w najbliższym czasie ukaże się w sprzedaży telewizor o wymiarach 3 x 4 cm, który — jak zegarek — można będzie nosić na pasku na przegubie ręki.

Wynalazek W FABRYCE SNÓW

Barbara Tylicka

Rys. W. Lewiński

2

I wtedy przyszła wiosna. Wybuchła w sercu Mikołajka pierwszym świeżym uczuciem. Nie mógł sobie z nim poradzić. Serce mu rosło, a dusza śpiewała. Nie dało się ukryć przed bystrym okiem pana Fabiana.

— Co się tak nosisz, jakbyś zakwitł?.. Nie przyjdziesz, nie zagadasz, ważny syn pryncypała... — uderzał Felek prosto z mostu.

— Widzisz, że człowiek coś przeżywa, przestań się go czepiać — bronił go pan Fabian i mrugał porozumiewawczo.

— To pan już wie? — szepnął do niego Mikołajek.

— Hm, wiem — nie wiem. Nic nie mówisz... — mruknął pan Fabian, łącząc jakieś przewody w śnie dla ludzi o niezaspokojonych ambicjach. — Coś tu w tych kombinacjach zawsze nie pasuje... Najtrudniejsze sny...

— Pan ją widział? Prawda, że ładna i taka jakaś miła...

— Inna niż wszystkie, chciałeś powiedzieć, co?

— No właśnie.

— Tak się zawsze zdaje... Ale miło, co?

— O tak! Teraz to nawet szkoły opuszczać nie warto.

— Nie ma tego złego — jak mówi babcia. A więc przejdziesz do następnej klasy bezkonfliktowo. Siedzi z tobą w jednej ławce?

— Nie, skąd. Ona jest z szóstej b.

— Aa. Odprowadzasz ją więc do domu po szkole?

— Nie, wie pan — tu Mikołajek zaczął szeptać panu Fabianowi prosto w ucho — ona chodzi z Redem Backerem. Tak się wydaje...

— Chodzi, czy tak się wydaje?

— Kiedy to bardzo trudno powiedzieć. Raz się wydaje, że tak, a raz że może nie...

— Tu nie ma co się wydawać, chodzi czy nie?

— Przecież się jej nie zapytam: „Natka, kochasz Reda?"

— Natalia ma na imię, hm, ładnie.

— Podoba się panu? Mnie bardzo.

— No, ale co z tym Redem, przecież to ważne.

— Bardzo ważne... tylko jak to ustalić?

— Codziennie razem wychodzą ze szkoły, razem, tak?

— No, niby tak.

— Na pauzie też z sobą rozmawiają?

— Czasem Natka romawia i ze mną.

— Ale więcej z Redem?

— Są razem w jednej klasie, więc może dlatego...

— Ale z nikim nie gada z tej swojej klasy tylko z Redem, tak?

— Nie, i z dziewczynami, i z Bickiem...

— Oj, Mikołajek, ocipieć z tobą można. Zostawmy więc sprawę czasowi.

— Ale ja bym chciał już wiedzieć, gdyby tak telepatyczna luneta...

— Co powiedziałeś? Telepatyczna luneta...

— No tak. Nastawilibyśmy odpowiednio i zaraz byśmy wiedzieli, co robi w domu, gdzie była, z kim...

— Chciałbyś ją szpiegować, tak?

— Nie szpiegować, tylko jestem ciekawy, jak się zachowuje w domu, gdzie chodzi, co robi, chciałbym ją stale widzieć.

— I po co? Żeby ci się szybciej znudziła.

— Mnie znudziła? O, nigdy!

— Co ty wiesz... przyjdzie dzień, w którym Natka znów stanie się dla ciebie zwykłą dziewczyną, przestaniesz o niej myśleć, zapomnisz — powiedział smutno pan Fabian.

— Chyba, żeby się bardzo zmieniła, albo mi dokuczyła...

— E tam dokuczyła. Samo przyszło, samo przejdzie, czasem bez powodu. Ale nie przesądzajmy sprawy, bywają i niespodzianki. Chodźmy teraz na niebieskie migdały.

Drzewa niebieskich migdałów to dziwne drzewa. Najpierw dawały owoce, a dopiero potem okrywały się pachnącym kwieciem. Niebieskie migdały były słodkie i miały niespotykany aromat wiosennej świeżości. Pan Fabian w ogrodzie przyfabrycznym obsadził nimi całą aleję i teraz dojrzały owoc sypał się na drogę niebieskim deszczem.

— Te migdałowce fantastycznie oczyszczają powietrze —mówił pan Fabian rozparty na ławce.

— W naszym ogrodzie pachnie jak w cukierni pana Bąbla — kiedy pan Fabian wyraził zdziwienie, Mikołajek dodał — Nie wie pan? Specjalność zakładu — ciastka migdałowe.

— Coś bym nawet zjadł. Zbliża się pora obiadu. Ciekawe, co tam babcia przygotowała. Mamy jeszcze trochę czasu — spojrzał na zegarek. — Wiosna to jest wspaniały wynalazek!

Mikołajek rozłożył się na ławce, przymknął oczy i zaraz zobaczył czarne loki Natalii Stern. Jakie ona ma wspaniałe niebieskie oczy, jak niebo.

— Wstawaj, Mikołaj, ten twój kumpel, rudy Bick, dobija się do bramy.

— Już go niesie, pewnie chce wypożyczyć jakiś sen — niechętnie podniósł się z ławki.

— Ej, Bick! Masz „Niespodziewane Wiadomości"? — zawołał pan Fabian.

Za chwilę czerwonowłosy piegowaty chłopak podał mu gazetę.

— Niech pan weźmie, na zawsze. Kupię ojcu drugą.

— A ty znów chcesz śnić, pewnie coś z życia dobrego ucznia?

— E, pan to zawsze żartuje. Wcale nie chcę być dobrym uczniem. I tak mam być inżynierem, ojciec już mnie zaprogramował. Nawet gdybym szkoły nie skończył, mój komputer wykona za mnie każde zadanie życiowe.

— Pewnie się i ożeni za ciebie, Bick. Może ten komputer ma mniej piegów?

— Teraz taka moda — wyjaśnił Mikołajek. — Bogaci ojcowie budują dla swoich potomków specjalne komputery. Dzieciaki mają zaprogramowane całe życie i po herbacie. Żeby tylko mojemu ojcu coś takiego nie wpadło do głowy. Pewnie by mnie ustawił jako chemika. Chemia to przyszłość świata — takie ma hopla!

— Przyszłość, może, ale jaka? — powiedział zamyślony pan Fabian, wsadzając nos w „Niespodziewane Wiadomości".

— No to chodź, Bick, wybiorę ci coś odpowiedniego. A może chciałbyś coś z miłosnych marzeń sennych, co, przyznaj się — drwił z kolegi Mikołajek.

— Zachowaj takie sny dla siebie. Mówią, że najlepiej klin klinem.

— Co klin klinem, o czym ty mówisz? — zaczerwienił się.

— Nie udawaj, nie udawaj, wszystkie wróble ćwierkają, że się kochasz w czarnej Natce.

— Też wymyśliłeś, nie lubię brunetek, mylisz się.

— To chyba ty się mylisz. Ona woli swego Reda. No i lepiej, co się będziesz z głupimi dziewczynami zadawał.

— Nie wszystkie są głupie, a że tobie tylko takie się trafiają... Swój do swego i po swoje — jak mówi moja babcia.

— Słyszałeś, sekciarze znów porwali chłopaka — zmienił temat Bick. — Ciekawe, co oni z nimi robią?

— Jacy sekciarze, gdzieś się nasłuchał tych plotek?

— Widzę, że prasy nie czytujesz. Od dwóch dni trąbią o sekcie „Zwolenników Świeżego Powietrza". To bardzo niebezpieczna sekta.

— Niebezpieczna, niebezpieczna, a cóż oni robią? Karmią rybki, odświeżają powietrze, malują tęczę, sadzą lasy — to mi niebezpieczna działalność.

— Tacy to nie wiadomo co wymyślą.

— E tam, śmieszni dziwacy. Uważaj, żebyś nie pozrzucał tych pudeł. Czekają na wysyłkę — upominał Bicka i sam szukał na górnych półkach.

— No to co ci dać, stary? Coś z opowieści z dreszczykiem, czy może chcesz być dzisiejszej nocy dowódcą bitwy albo myśliwym, gadaj.

— Polowanko na dzikiego zwierza nie byłoby takie złe, ale wolę sny kowbojskie, lubię konie...

— Te trawożerne? Dziwię ci się, w naszym wieku wynalazków liczą się tylko konie mechaniczne. Ty coś, widzę, jak ta sekta — kpił z kumpla Mikołaj.

— No, tylko mnie nie przyrównuj do tych debilnych dzikusów, którzy uparli się zawrócić bieg dziejów. Dawaj coś kowbojskiego, bo lecę rysować mapę naszego stanu. Mapy w każdym kiosku sprzedają, a pani od geografii każe nam jeszcze raz samodzielnie rysować, gdzie ekonomika czasu, papieru. Ma stara głowę!

C.d.n.

OSTATNI MOHIKANIN

Opracowanie tekstu wg. J. F. Coopera
Cs. Horwath
Rysunki
Erno
Tibor
Zórad.

120
GAMUT OPOWIADA, ŻE ODDZIAŁ WIODĄCY JEŃCÓW ODPOCZYWA WE WSI IROKEZÓW.

Tylko Alicja jest z nami. Magua zostawił Korę we wsi Delawarów.

RODZI SIĘ PLAN UWOLNIENIA OBU SIÓSTR.

121
To niebezpieczne, majorze!

Ale w tym przebraniu nie pozna mnie nawet Magua...

122
PRZYBYSZ WZBUDZA SENSACJĘ WE WSI. HEYWARD Z TRUDNOŚCIĄ SILI SIĘ NA DOSTOJNY SPOKÓJ.

123
Jestem bladą twarzą ale bratem Indian. Obdarzyli mnie oni swym strojem, bo wielu wyleczyłem. Umiem wypędzać duchy. Przysyła mnie do was wielki biały wódz...

124
RADOSNY POMRUK WITA JEGO SŁOWA. ALE NIE WSZYSCY SIĘ CIESZĄ...

Oszust!

125
HEYWARD RZUCA MIAŻDŻĄCE SPOJRZENIE NA CZAROWNIKA. NAGLE OD STRONY LASU SŁYCHAĆ OKRZYKI TRIUMFU. PĘDZĄ TAM WSZYSCY...

126
TWARZ MAJORA BLEDNIE POD FARBĄ...

Unkas! Pojmali go!

„ŚWIAT MŁODYCH" — GAZETA HARCERSKA — ukazuje się we wtorki i piątki. REDAGUJE ZESPÓŁ. Red. nacz. JERZY MAJKA, tel. 21-13-61. Sekretarz redakcji — 28-25-43. Sekretariat administracji 21-15-61. Wydawnictwo „PRASA MŁODZIEŻOWA I SPORTOWA" RSW „Prasa", Warszawa, ul. Bagatela 14. Biuro ogłoszeń — W-wa ul. Wspólna 41. Tel. 21-21-28. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa", W-wa, Marszałkowska 3/5. Prenumerata miesięczna zł 4,00, kwartalna zł 12,00. Wpłaty przyjmują Urzędy Pocztowe i listonosze wiejscy do dnia 15 każdego miesiąca. Wpłat dokonywać również można na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch" Warszawa, ul. Towarowa 28 do dnia 10 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. ADRES REDAKCJI: WARSZAWA, UL. MOKOTOWSKA 24. Niezamówionych materiałów redakcja nie zwraca.
Zam. 3136 K-71

DOM pełen słońca

DOM stoi w ogrodzie. Prowadzi do niego asfaltowa alejka. Gdy otworzysz drzwi, znajdziesz się w miejscu, gdzie jest wesoło, słonecznie, a ze wszystkich pokojów słychać gwar, śmiech, muzykę...

Pewnego dnia i ja wchodzę w bramy tego domu.

Od progu wita mnie miłym uśmiechem gospodyni — pani Wanda Patora. Prowadzi do swego pokoju. Częstuje kawą, ciasteczkami. Gdy tak krząta się przy poczęstunku, ja oglądam wnętrze pokoju. Jest on urządzony tak miło, że od razu człowiekowi poprawia się nastrój. Na ścianach bajecznie kolorowe obrazki malowane na zwykłym kartonie. Na regałach mnóstwo uciesznych figurek i wazoników z ceramiki. Na oknach kwiaty. Pełno kwiatów! W doniczkach, w wazonikach, na drabinkach przy ścianie.

— To wszystko zasługa moich dzieci — mówi z dumą pani Wanda, śledząc moje zdumione i oczarowane spojrzenie.

— A gdzież one teraz są, czemu tu tak cicho?

— Dzieci jeszcze są w szkole. Ale już za godzinę zaczną się schodzić. Jeśli chce pani poznać się z nimi, zapraszam na wieczór.

Wieczorem odwiedzam więc dom jeszcze raz. Już w hallu słyszę, że ktoś gra na harmonii. To chłopcy-akordeoniści ćwiczą melodie ludowe.

W sali obok malutkie dziewczynki w kusych spódniczkach i baletkach tańczą przy dźwiękach pianina.

— Raz i dwa, raz i dwa! Na paluszkach! Leciutko! Raz i dwa!... — małe nóżki wybijają takty zgodnie z poleceniem. Najładniej tańczą siedmioletnia Dorotka i sześcioletnia Kasia. Kraśnieją z zadowolenia, gdy je chwalę.

Idę dalej wzdłuż obszernego hallu. Przy schodach spotykam panią Wandę otoczoną gromadką dziewcząt.

Wchodzimy razem do malutkiego pokoiku, gdzie trwa próba teatrzyku lalkowego. Ewa, Jola, Irka i Wera właśnie próbują nową sztuczkę. Mają założone na ręce pacynki wiewiórek.

— To będzie bajka o leśnych zwierzątkach — wyjaśniają mi. — Mamy zamiar pokazać ją na naszej zabawie karnawałowej.

— Czy to wasz pierwszy spektakl?

— O nie! Nasz teatrzyk znany jest nie tylko w naszym domu, ale także w wielu szkołach całego miasta. Zdobyliśmy przecież I miejsce w powiecie. Wystawiliśmy już „Koziołka i babuleńkę", „Kota w butach" i kilka innych sztuk.

— A teraz pokażę pani dzieła naszych malarzy — mówi pani Wanda i prowadzi mnie po schodach na pierwsze piętro.

Pracownia plastyczna jest „oczkiem w głowie" pani Wandy. Tu powstają przepiękne rysunki i malowidła, które zdobią ściany całego domu. Tu komponuje się bukiety w stylu japońskiej ikebany, projektuje się w glinie i gipsie różne modele, tu wreszcie uprawia się i inne techniki plastyczne jak linoryt, drzeworytnictwo, grafika.

— Nasze rysunki zdobywają nagrody na wystawach międzynarodowych. Rysunek Krzysia Chojnackiego zdobył np. ostatnio nagrodę w konkursie „Przyjaźń z dziećmi innych kontynentów". Co roku gromadzimy w naszym domowym archiwum dyplomy, medale, nagrody.

— Rysunki naszych dzieci zdobią ściany wielu urzędów, biur i szkół. Mamy nawet własną „drukarnię", skąd wychodzą zaprojektowane przez małych plastyków różne zaproszenia dla gości na rocznice i pokazy oraz pocztówki i ulotki związane tematycznie ze świętem 1 Maja, Dniem Kobiet, Dniem Dziecka, Górnika, Świętem Rewolucji i wielu innymi okolicznościowymi uroczystościami.

Długo jeszcze chodziłam po pokojach gościnnego domu. Gdziekolwiek otworzyłam drzwi, witał mnie gwar wesołych głosów, muzyka, śpiew, taniec. I wszystkie dzieci, cokolwiek by nie robiły, w momencie gdy w drzwiach ukazywała się pani Wanda, biegły do niej z radością.

*

Być może takich Domów Kultury jest wiele w całej Polsce. Przedstawiam wam ten z Bolesławca, nie tylko dlatego, że słynny jest w całym województwie z dobrej pracy, nie tylko z racji 15-lecia jego istnienia, ale także dlatego, że panuje w nim rodzinna, niezwykle serdeczna atmosfera, a dzieci przychodzą tu chętnie. Jest to przede wszystkim zasługa pani Wandy Patory, dyrektorki Domu Kultury Dzieci i Młodzieży im. Stanisława Wyspiańskiego w Bolesławcu. Pani Wanda przebywa w tym Domu od rana do nocy i stworzyła swym dzieciom miły, przytulny zakątek. Zasługa to także nielicznego, lecz oddanego sprawom dzieci personelu.

Oby jak najwięcej było w Polsce takich Domów i tak kochających, rozumiejących młodzież pedagogów jak pani Wanda Patora i jej kadra z Bolesławca.

ALICJA WIELGOŁAWSKA

SZTUCZNY TOR NARCIARSKI

Od kilku dni trwają próby na pierwszym w Polsce sztucznym torze biegowym dla narciarzy. Wykonany w czynie społecznym pas o długości 500 m i szerokości pół metra położono na bieżni stadionu KS „Wierchy" w Rabce. Sztuczny tor zrobiony został z impregnowanego płótna, na którym naklejono segmenty winidurowe. W obecnym stanie tor nie nadaje się jednak do właściwego treningu. Jest zbyt miękki i konieczne jest zamontowanie go na podkładzie z desek i trocin. Mankament ten zostanie wkrótce usunięty, a sztuczny tor będzie mógł służyć narciarzom nawet latem.

Foto: CAF-Olszewski

Wyciąć — Wypełnić — Przesłać

Czytelnikom „SWIATA MŁODYCH" ciekawe książki poleca POWSZECHNA KSIĘGARNIA WYSYŁKOWA Warszawa-1, ul. Nowolipie nr 4

ZAMÓWIENIE

Ilość egz.	Autor — Tytuł	Cena zł
. . . .	J. London — BELLEW ZAWIERUCHA	9.—
. . . .	W. Woroszylski — I TY ZOSTANIESZ INDIANINEM	14.—
. . . .	S. Lem — ASTRONAUCI. Powieść fantastyczno-naukowa	10.—
. . . .	J. Verne — WOKÓŁ KSIĘŻYCA	20.—
. . . .	E. Niziurski — JUTRO KLASÓWKA	25.—
. . . .	A. Minkowski — KLUB SIEDMIU	15.—
. . . .	S. Golicyn — NIEPODPISANY PORTRET	11.—
. . . .	J. J. Herlinger — MISTER HOPKINS NA TROPACH SENSACJI	30.—
. . . .	K. Lukács, E. Tarjan — ZABAWY LICZBOWE	10.—
. . . .	R. Sosiński — POCZET WIELKICH TECHNIKÓW WYNALAZCÓW	22.—

*

. . . .	B. Prus — WYBÓR NOWEL	10.—
. . . .	W. Szekspir — HAMLET. Królewicz duński	10.—

UWAGA! Ze względu na ograniczone zapasy, zamówienia będziemy realizować w kolejności zgłoszeń aż do wyczerpania się poszczególnych tytułów.

Książek tych prosimy również poszukiwać w miejscowych Księgarniach „Dom Książki".

Zamawiam wyżej wymienione ilości książek i proszę o przesłanie ich za zaliczeniem pocztowym pod wskazanym adresem:

Nadawca:

.....
Nazwisko i imię

.....
poczta — powiat

.....
Miejscowość, ulica, nr domu

.....
województwo

Przesyłkę zobowiązuję się wykupić natychmiast po jej nadejściu.

.....
data podpis

DRUK

Znaczek pocztowy 20 gr

POWSZECHNA KSIĘGARNIA WYSYŁKOWA

Warszawa-1
ul. Nowolipie nr 4

K-357